



Korekta: Sun

*** Canterlot High***

Minął tydzień od rozpoczęcia aresztu domowego. Flowercoy, żeby nie stracić rachuby, wykreślała w kalendarzu kolejne dni, które nieubłaganie przybliżały ją do końca pierwszej połowy wakacji. Skreśliła czarnym markerem kolejny kwadracik, po czym odrzuciła pisak z powrotem na biurko. Ten mebel stał się jej drugim najlepszym przyjacielem podczas izolacji. Pierwszym stało się łóżko, w którym spędzała najwięcej czasu. Każdego ranka budziło ją walenie w drzwi ze strony jej matki. Dzięki temu wiedziała, że ma parę minut na to, aby się ubrać i przygotować na jej wejście. Robiła to z takim zapalem, że mogłoby to odebrać werwę nawet najbardziej zmotywowanemu człowiekowi czy kucowi na świecie. Zawsze wstawiała w obecności mokrej od łez poduszki. Flowercoy nawet przestała się przebierać na noc; po prostu kładła się w tym, co nosiła na sobie, żeby mieć więcej czasu. Ubranie zmieniała, gdy tylko Fluttershy przyniosła je wraz ze śniadaniem. Chociaż z tym, jak to się mówi, najważniejszym posiłkiem całego dnia, czasem bywały drobne komplikacje. Zdarzało się, że go nie otrzymywała, gdy nie wyuczyła się na pamięć zadanej partii materiału.

– Zazwyczaj sytuacja się uspokajała po góra dwóch dniach – mruknęła do siebie, siedząc nad książką do historii. – Teraz kurwica trzyma się mojej mamy tak długo, że ho-ho! Jeżeli zaraz się stąd nie wydostanę, to całkiem tu zgniję! Już nawet nie mogę normalnie spojrzeć na świat zewnętrzny przez okno, bo jest tam ta pierdolona krata. Co ona niby myśli? Że wyskoczę z drugiego piętra i nadzieję się dupą na ogrodzenie?

Westchnęła cierpiętniczo i oderwała wzrok od grafik przedstawiających średniowieczne bitwy.

– I niby jak mam się czegoś nauczyć, skoro nie mogę przestać o nim myśleć... Pewnie dobrze się bawi z tą całą Aurą, kiedy ja muszę tu siedzieć za coś, za co nie powinienam! Ciekawe, czy ją przeleciał... Jeżeli tak, to nigdy jej nie odpuszczę! Nawet jeśli trafię do piekła, zniszczę tę dziwkę...

Zaciśnęła wściekle pięść. Paznokcie zaryły o blat tak, jakby drapały go pazury bestii. Flowercoy odetchnęła uspokajająco i odchyliła się w fotelu.

– Nie... Spokojnie. Myśl logicznie. Jestem pewna, ale...

Spojrzała na cyfrowy zegarek, który wskazywał godzinę do pory obiadowej, mówiąc konkretniej – będzie wskazywać, jeśli poprawnie odpowie na wszystkie pytania z historii. Dlatego ponownie skupiła rozbiegane spojrzenie na tekście, czytając go już po raz setny. Żadne informacje nie utrwały się w jej pamięci; po prostu przebiegała bezwiednie oczami po kolejnych wersach, bez żadnej refleksji oraz pomyślunku. Nie pomagał również fakt bycia głodnym. Jej żołądek co chwilę odzywał się głośno, niecierpliwie domagając się pożywienia. Zirytowana tym Flowercoy uderzała się raz po raz w brzuch, jednak nie przynosiło to żadnego efektu.

– Jak najłatwiej nauczyć się historii? – zastanawiała się na głos. – Przecież to opowieść jak każda inna. Zazwyczaj najlepiej pamięta się coś, co wywołuje jakieś emocje bądź skojarzenia. To znaczy, że muszę się zaprzyjaźnić z bohaterami tych wszystkich wydarzeń. Ech... to z pewnością będzie łatwiejsze od polubienia trygonometrii. No dobra... – westchnęła, usiadła wygodniej na fotelu i przewróciła kartkę wstecz, cofając się do początku rozdziału. – Starswirl Brodaty był alchemikiem, który niegdyś bardzo surowo

traktował dwie młode księżniczki... Nie pozwalał im się bawić, bo w przyszłości miały objąć rządy, więc musiały uczyć się języków, polityki i innych rzeczy. Hmm... – uśmiechnęła się pod nosem. – Brzmi znajomo. No to Starswirl będzie moją mamą oraz Starlight, a Luster i ja będziemy księżniczkami. Między sąsiadującymi państwami miało dojść do sojuszu poprzez przyszłe małżeństwo jednej z księżniczek, lecz tamtejszy król zerwał zaręczyny, gdyż wybrał swojemu synowi inną przyszłą małżonkę... Wybuchł skandal i król próbujący się wymigać od wcześniejszej obietnicy musiał wypłacić sporo złota ze swojego skarbcza. Ech... Nosz kurwa, serio? Nawet historia się ze mnie nabija. Mogłabyś przestać?!

Lecz pozostała godzina minęła bardzo szybko. Zanim Flowercoy się zorientowała, dotarła do końca rozdziału i z poczuciem spełnionego obowiązku mogła odłożyć podręcznik na bok. Nauczyła się. Z pewną dozą niedowierzania musiała przyznać, że nie było aż tak źle. W jakimś stopniu wydarzenia historyczne zdołały ją zainteresować. Teraz wiedziała, że za każdym razem, gdy będzie podchodzić do nauki, zacznie właśnie od historii, aby łatwiej było jej zacząć uczyć się czegokolwiek.

Nykie Fluttershy zapukały o drzwi, które po chwili się otworzyły. Bez słowa weszła do środka, usiadła obok swojej córki i wzięła podręcznik. Otworzyła go na zaznaczonej stronie. Przez chwilę wodziła spojrzeniem po kartkach, aż zadała pierwsze pytanie. Jej głos był obojętny, a spojrzenie zimne oraz bardzo oficjalne. Flowercoy nie mogła dostrzec w swojej matce dawnego ciepła. Widziała jedynie pustą skorupę, ślepą i głuchą na jakiekolwiek prośby oraz błagania. Za każdym razem, gdy tego doświadczała, przechodziły ją ciarki. To nie była Fluttershy, z którą żyła, odkąd tylko pamiętała.

– Rok bitwy na polach przed Lasem Everfree? – spytała wprost matka.

Flowercoy zagryzła wargę, zgarbiła się. Jej palce rytmicznie uciskały skronie.

Cyfry, cyfry... Błagam, ulóżcie się w mojej głowie! Nie jestem dobra w takich rzeczach... Ooch... Muszę się pospieszyć, bo zaraz stąd po prostu wyjdzie i nie dostanę obiadu! Który to był wiek? XIV, więc dwie pierwsze liczby to jeden oraz trzy. Druga połowa, czyli od pięćdziesięciu do dwóch zer, ale skoro później księżniczka objęła władzę już w następnym wieku, a była młoda, to znaczy, że musiało to być najwcześniej pod koniec lat osiemdziesiątych. Stawiam na rok tysiąc trzysta dziewięćdziesiąty... drugi, bo jakoś mi tak ładnie pasuje!

Flowercoy przełknęła ślinę i odpowiedziała:

– Tysiąc trzysta dziewięćdziesiąty drugi!

– Rok koronacji księżniczki Celestii? – kontynuowała Fluttershy.

– Tysiąc czterysta piąty!

– Rok przeprowadzenia reformy monetarnej?

– Eeee... Tysiąc czterysta... jedynasty?

– Rok ufundowania Akademii Canterlockiej?

– Czterysta czternasty!

– Błąd... – mruknęła posępnie Fluttershy.

Flowercoy parsknęła i przewróciła oczami.

– TYSIĄC czterysta czternasty. Czy mogłabyś mnie nie pytać z tych formułek, tylko kazać mi opowiedzieć o tle historycznym oraz całym kontekście wydarzeń?

– Rok aneksji Manehattanu?

– O mój Boże... – warknęła zirytowana. – TYSIĄC CZTERYSTA OSIEMNASTY! ZADOWOLONA?

– Rok wybuchu wojny domowej pomiędzy królewskimi siostrami?

– AAAAA! TYSIĄC... TYSIĄC CZTERYSTA... CHOLERA WIE ILE! Niech będzie również osiemnasty.

– Dobra odpowiedź, ale ty tego nie wiedziałaś, tylko strzeliłaś.

– Nieee! Wiedziałam, tylko tak mi się powiedziało, bo denerwują mnie te daty! To tylko suche fakty! A gdzie jakieś kulisy za tym wszystkim?! Tak wygląda nauka historii?! Tylko poprzez odhaczenie planu wydarzeń?

– Nie obchodzi mnie, jak to wygląda – Fluttershy zamknęła książkę i odłożyła na biurko. – Masz zdać maturę na co najmniej dziewięćdziesiąt procent.

– Chwila, chwila, chwila! – zaprotestowała Flowercoy, przytrzymując swoją matkę na krześle. – Nie idź, tylko pytaj mnie dalej! Zobaczysz, że odpowiem na ponad dziewięćdziesiąt procent!

– Kiedy ja cię przepytuję, masz umieć na sto. Pomyliłaś się raz, więc... no cóż, przykro mi.

– Nie dostanę nic do jedzenia?!

– Dostaniesz, ale za godzinę – odparła, po czym wstała od biurka i udała się w kierunku drzwi. – Jeszcze cię dzisiaj czeka język angielski. Przepytam cię ze słownictwa.

– *HOOLIII SZIIT!*¹ – krzyknęła Flowercoy z rozpaczą.

Jej matka odwróciła się na pięcie i uśmiechnęła zadziornie do swojego dziecka.

– *Dju juu fihnk ajm phiritii?* – spytała po chwili milczenia, przykładając dłoń do obojczyków.

Flowercoy wpatrywała się w nią w szoku, jednak w końcu nie wytrzymała i parsknęła śmiechem, który nieustannie zaczął przybierać na sile do tego stopnia, aż spadła z krzesła na podłogę. Nie mogła przestać się tarzać, wciąż słysząc akcent mamy, na co Fluttershy uśmiechnęła się lekko pod nosem i również zachichotała.

– No dobra, już dobra... Nie denerwuj mnie, bo oberwiesz książką. *Dju juu... ANDASTENNNNN-DY?!*

– Jeez! Ajdu! – zasalutowała Flowercoy, przedrzeźniając głos swojej rodzicielki. – Widzisz, jaka jestem dobra? A ty się martwiłaś, że jedynym testem, jaki zdam, to będzie test ciężowy.

– Wciąż się tego boję...

Obiad tego dnia był tym jednym z najsmaczniejszych w jej życiu. Wcześniejszy głód sprawił, że zjadłaby konia z kopytami (choć Fluttershy przestrzegła ją, by nie mówiła tak w obecności Starlight oraz Luster Dawn, bo to mogłoby się wydać dość dziwne). Jednocześnie Flowercoy ucieszył fakt, że jej matka wreszcie się do niej normalnie odezwała. To zwiastowało poprawę sytuacji. Być może już za dwa tygodnie wreszcie wyjdzie z izolátky i będzie mogła swobodnie poruszać się po całym domu. Nie liczyła na to, że otrzyma pozwolenie pójścia na miasto, czy spotkania się z kimś innym niż Starlight oraz Luster, lecz i tak byłaby to miła odmiana.

¹ Czytamy jak po polsku.

Niestety nie mogła się w pełni cieszyć na samą myśl o większej dawce swobody. Nerozwiazany wcześniej problem wciąż odwracał jej uwagę od wszystkiego wokół. Siedząc samotnie w czterech ścianach, miała zbyt wiele czasu na to, by przeanalizować przeróżne scenariusze. Król Sombra pozostawał na wolności i nikt z tym nic nie robił. Każdego dnia stawał się silniejszy. Już przy pierwszym spotkaniu był niebezpieczny. A co zaprezentuje następny razem?

Flowercoy wiedziała, że prędzej czy później znowu dojdzie do konfrontacji. Rozmyślała nad tym, przechadzając się po pokoju i myśląc na głos. Zegar odmierzał kolejne godziny, a słońce zachodziło za horyzont, jednak ona nawet nie zwróciła na to uwagi.

Każdej nocy, gdy księżyc lśnił na niebie bądź krył się za burzowymi chmurami, miała przeczucie, że pod osłoną mroku odwiedzi ją coś strasznego. To przeczucie narastało wraz z czasem, a poprzedniej nocy nie pozwoliło jej nawet zmrużyć oka. Ponadto wczoraj podsłuchiwała przez drzwi rozmowę Fluttershy oraz Starlight na temat pijawek, Ponoć te mutanty, które miała okazję zobaczyć, jadąc na spotkanie z Luster, uciekły z konwoju wojskowego. Potwory udało się dość szybko wyłapać dzięki podskórnym chipom, lecz jeden okaz wciąż pozostawał na wolności. Nikt nie był w stanie go zlokalizować, przez co po mieście mógł włóczyć się ponad dwumetrowy, niewidzialny potwór gotowy opróżnić człowieka z całej krwi w parę chwil. Społeczeństwo oraz służby porządkowe nie miały o tym pojęcia. Instytut wołał przeprowadzić swoje dochodzenie po kryjomu, bez wzbudzania skandalu oraz zniechęcania do siebie sponsorów. Tak działały korporacje. Były w stanie zaryzykować ludzkie życie, byle utrzymać swoją pozycję na rynku.

– Sombra jest w stanie przejmować ciała innych – mruknęła pod nosem, zawracając przed ścianą i z powrotem kierując się w stronę drzwi. Już od paru minut wędrowała pomiędzy tymi dwoma punktami, rozmyślając nad usłyszaną rozmową na temat zbiegłych pijawek. – Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby mutanty zdołały uciec. Musiał wystąpić jakiś dodatkowy czynnik, który im pomógł. W dodatku tylko jedna nie została odnaleziona, tak? Niezły zbieg okoliczności. Powinam założyć najgorszy możliwy scenariusz. Co jeżeli ta pijawka została opętana przez Sombre? Oczywiście będzie próbował jej użyć do własnych celów. On tu przyjdzie po nas wszystkie, ale po ostatniej porażce będzie ostrożniejszy. Najpewniej będzie obserwować nas z ukrycia i poczeka na idealną okazję. Być może nawet już tu jest. Gdzieś w pobliżu...

Zatrzymała się na środku pokoju i spojrzała przez okno na mało ruchliwą ulicę. Nie dostrzegła niczego podejrzanego, jedynie paru przechodniów w pośpiechu uciekających przed zbliżającą się burzą.

W oddali uderzył grom.

Flowercoy podeszła do parapetu i położyła na nim dłonie. Przyglądała się bez celu każdej ulicznej latarni po kolei, aby tylko zawiesić na czymś wzrok. Nocny krajobraz malowniczych przedmieści nie zapowiadał niczego złego.

– Myślałam nad tym już od dłuższego czasu – westchnęła, układając łokcie na parapecie i podpierając brodę. – Muszę się jakoś dostać do Equestrii i skontaktować z kimś, kto będzie mógł coś zrobić z tym całym bałaganem, ale potrzebuję wsparcia. Jeżeli moje podejrzenia są słuszne, to pozostaje tylko jeden jedyny nocny gość, który regularnie nas odwiedza. Od samego początku coś mi w nim nie pasowało. Nie chciało mi się od razu w to wierzyć, ale czy tym kochankiem Starlight nie był wtedy podmieniec? Wiem, co widziałam.

Wyglądał jak ojciec Luster, ale on przecież nie żyje. Nie mam pojęcia, co ten gamoń kombinuje, ale muszę spróbować poprosić go o pomoc.

Potężna błyskawica przecięła niebo.

Parę godzin później, gdy wszyscy poszli już spać, a w całym domu zagościła ciemność, Flowercoy czatowała przy drzwiach z kartką w ręce. Nasłuchiwała bardzo ostrożnie. Nie mogła stracić czujności nawet na chwilę, dlatego w skupieniu przyciskała ucho do drzwi, zza których nie wydobywał się żaden dźwięk. Wszechobecny był jedynie szum deszczu oraz bębnienie kropel o szybę, jednak ona czekała na coś zupełnie innego.

– Plan tego domu jest dla mnie korzystny – wyszeptała do siebie. – Podmieniec będzie musiał przejść obok tych drzwi, żeby dostać się do Starlight albo reszty, nawet jeżeli przejdzie przez okno. Już wkrótce powinienam usłyszeć charakterystyczny dźwięk stukających kopyt.

Wsluchiwała się jeszcze bardziej, do tego stopnia, że mogła usłyszeć tykający w oddali zegar kuchenny oraz przytłumione chrapanie Starlight. Parsknęła cichym śmiechem, gdy tylko zdołała wychwycić to uchem. Nie zazdrościła nikomu, kto musiał spać w jednym pokoju z matką Luster Dawn. Lecz po dłuższej chwili spokoju nocną ciszę zmaciły drobne szelesty dobiegające z korytarza. Coś stuknęło, skrzypnęło. Przyspieszony oddech nabierał głośności. Stuk, stuk, stuk... Oblizanie się po wargach, mlaśnięcie i krótkie westchnienie. Flowercoy otworzyła szerzej oczy. Jej serce przyspieszyło. Nie miała już wątpliwości. Ktoś lada moment przejdzie tuż obok jej drzwi. Musiała to wykorzystać, nawet gdyby miała się ośmieszyć. Przystawiła pięść do drzwi i zapukała rytmicznie. Kroki po drugiej stronie ucichły. Szybko wsunęła kartkę w szparę tuż nad podłogą i popchnęła dalej. W zdenerwowaniu patrzyła, jak zostawiona na piśmie wiadomość jest wciągana na drugą stronę. Usłyszała szelest papieru. Ktoś czytał, a po chwili zmiął kartkę w kulkę. Flowercoy omal nie podskoczyła ku sufitowi, gdy woda zaczęła przeciskać się pod drzwiami.

Odsunęła się.

Bezbarwnej cieczy było coraz więcej i więcej, jakby ktoś rozlewał kolejne butelki. Nie minęło wiele czasu, gdy woda zaczęła unosić się ku górze i formować znajomy kształt. Cztery nogi z dziurami, stosunkowo duża głowa oraz oczy. Zaraz po nich uwydatniły się szczegóły, w tym również kły.

Odetchnęła uspokajająco.

Gdy spojrzała w jego stronę ponownie, stał przed nią biały podmieniec w całej swojej okazałości.

– No nareszcie – wyszeptała. – Wiesz już, że mam ci coś ważnego do przekazania.

Podmieniec zmrużył podejrzliwie czerwone ślepia.

– Jezli nee, to pemiecy wymazak tobjie muse. To tajemniko, zem tu iesty.

– Ani mi się waż! – syknęła przyciszonym głosem. – Ostatnim razem, gdy to zrobiłeś, skończyłeś ze Starlight w łóżku... i nie tylko. W sumie wszędzie było was pełno.

– Eee... – wystękał podmieniec, czerwieniąc się na twarzy. – To wizce wideli mnii?

– Ech, widziałyśmy aż za dużo. – Pokręciła głową, siadając na łóżku. – Ale to teraz nieistotne. Słuchaj, nie marnujmy już czasu. Sombra powrócił i zanim się sprzeciwisz – dodała, widząc, że ten już otwiera usta – to mnie wysłuchaj. Wiem, jakie jest stanowisko księżniczki Twilight, ale ona się myli! Kult Zargo przeniknął do tego świata! W dodatku

mam poważne podejrzenia, że ta zbiegła pijawka została opętana przez tego króla. Rozumiesz?

– No... ni wim... – wymamrotał, przykładając kopytko do brody. – Dłatego akurat ty mieli-byas miec rakcji, a wsycy inni nie?

– Bo tam na górze, w Canterlocie – wskazała odruchowo palcem na sufit – dzieje się coś niedobrego. Jakies machlojki. Wiesz, jak to wszystko widzę? Ktoś manipuluje i sieje dezinformację. Pod jej wpływem księżniczka Twilight wysłała Starlight oraz Luster do Canterlot High, myśląc, że będą bezpieczne, ale w rzeczywistości to kardynalny błąd. Ona wepchnęła je prosto w paszczę lwa! Sombra może swobodnie się poruszać po mieście. Gdyby był w Equestrii, z pewnością łatwiej można było go namierzyć, a tak to jego ofiary zostały mu podane prosto na tacy. Najpewniej jeszcze jest zbyt słaby, żeby się ujawnić, choć raz już spróbował i niemal wygrał. Drugi raz nie popełni tego samego błędu.

– Spotkałyke go? – dopytywał podmieniec.

– Tak. W mojej szkole – odparła Flowercoy. – Opętał jedną dziewczynę i przejął jej ciało. Gdyby zaatakował wcześniej, udałoby mu się nas zabić. Błagam, musisz mi uwierzyć! Przecież chyba zależy ci na naszym bezpieczeństwie?

– No tiak...

– To słuchaj! Mam dla ciebie zadanie – uśmiechnęła się zadziornie, wstała i podeszła do drzwi. – Czy jesteś w stanie je otworzyć?

– Jezli mas kluke...

– Klucz? Nie byłbyś w stanie otworzyć tych drzwi w jakiś subtelny sposób?

– Nio... ni wiem, ijak...

– Zaraz, chwila – weszła mu w słowo, jakby ją olśniło. – Przecież przecisnąłeś się pod moimi drzwiami. Nie mógłbyś na przykład przekształcić swojego kopyta w ciecz, wepchnąć do zamka i uformować swoje ciało na kształt dziurki od klucza? To byłoby jak odlanie klucza z metalu, wykorzystując idealną formę.

– Um... no – zmieszał się podmieniec. – Mogie wrzac do slego postaci, gdi miam stary kztalt. Wiec kluc, to tylko pomozu.

– No skoro tak – westchnęła zawiedziona Flowercoy. Gdyby było inaczej, zaoszczędziłaby wielu kłopotów. – Cholera... Matula najpewniej go dobrze ukryła. – Zagryzła wargę i przeczesła paznokciami włosy. – Jeżeli nie uda ci się go odnaleźć, to zrobimy to inaczej. Muszę się stąd najpierw wydostać. Czytałam trochę na internecie o złamaniach kości. Jeżeli rozwalę sobie palec w dość skomplikowany sposób, to będę musiała zostać w szpitalu na przynajmniej trzy dni. Następnie ty wkradniesz się do mnie pod osłoną nocy i pomożesz mi się stamtąd wydostać. Możesz się zmienić w lekarza i mnie wyprowadzić pod pretekstem jakiś badań. Później pojedziemy ukradzionym samochodem po Luster, aż w końcu do Instytutu. Przebiorę się za moją mamę. To nie będzie trudne. I tak nas mylą na co dzień, natomiast ty zmienisz się w Starlight Glimmer. Jesteś podmieńcem, więc to nie będzie problem. Ale przed tym musisz zdobyć ubrania Fluttershy oraz dowód tożsamości. Dasz radę?

– No... – zawahał się – łatwej by było, gdybi wiedo, gdde to iest.

– Dokumenty będzie mieć w torebce. To bardzo ważne! Przed instytutem jest kontrola. Mogą nas nie wpuścić, gdy zabraknie dokumentów.

– A co wsodku? – spytał sceptycznie.

– W środku, gdy już tam będziemy... Ech, to najtrudniejsza część – westchnęła ciężko. – Ale uda nam się. Będziemy musieli jakoś otworzyć ten portal. Niestety nie mam rozeznania w terenie, ale Luster powinna pamiętać drogę, tak samo jak ty. No i użyjemy dezinformacji. Powiemy, że musimy natychmiast spotkać się z księżniczką. Jako dowód pokażemy wpis w księdze Starlight. Niestety trzeba będzie podrobić to pismo, żeby chociaż wyglądało dobrze na pierwszy rzut oka. Użyjemy również fałszywej strony, żeby to, co napiszemy, nie pokazało się w bliźniaczej księdze księżniczki Twilight. Nadążasz?

– Kyba... – mruknął niepewnie. – Ja mam zdobyć dokumenty, urania, kcyazke i pomoc tie ukec ze spetala.

– Tak – skinęła energicznie głową. – Ale mam do ciebie jeszcze parę pytań. Czy portal można otworzyć od strony Instytutu? No i gdzie konkretnie znajduje się to Lustro? Gdzie wylądujemy?

– Och... No coż... Lustro znadaje se w zamku w Ponyville, o ile kesnizka go ne psewola do Canterlot. No i z tego co wim, Insytuty moze otwazyc portal.

– Świetnie! – Flowercoy omal nie klasnęła w dłonie. – Dobrze... To teraz tak... Przeczekamy jeszcze tę jedną noc, zanim wykonamy ruch. Ja ukryję w łazience liścik do Luster, żeby wiedziała, co planujemy. Ty natomiast spróbuj poszukać kluczy do naszych pokoi. Jeżeli się nie uda, będziesz musiał złamać mi palec i pomóc wydostać się ze szpitala. W najgorszym wypadku będziemy musieli zostawić Luster, chyba że jej też coś złamiesz, ale to byłoby już zbyt podejrzane, gdybyśmy doznały w tym samym czasie podobnego urazu. Nasze matki mogłyby się domyślić, że próbujemy nawiać.

– Zyli... – zaczął powoli podmieniec – mam teraz sukacy kulcy i inne kecy?

– Tak. Postaraj się. Tylko nie przesadz. Mamy nie mogą się zorientować, że coś im zginęło, więc najpierw tylko zlokalizuj, gdzie są klucze oraz dokumenty, a ubrania weź ze sobą i ukryj gdzieś w ogrodzie. Zabierz te, które nie są na wierzchu. I nie kradnij jej majątek, zboczeńcu!

– Ech... Jedena, dobra zec, która mogła wykieknoc z tego wszyskiego... To w tekim reze tobie ukadne majtki, hehe...

– Och, no dobra. Niech już będzie. Jeżeli mi pomożesz, będziesz mógł liczyć na nagrodę. Czyli rozumiem, że się zgadzasz. Prawda? – spytała z nadzieją.

Podmieniec jedynie westchnął w odpowiedzi i opuszczył głowę na długiej szyi. Minęła już dłuższa chwila milczenia, gdy Flowercoy postanowiła złapać go za kopyto i przytulić do policzka, posyłając przy tym najśłodsze spojrzenie, na jakie było ją stać.

– Proooszę...

– Dobrze... – warknął cicho.

– Jeest! – Niemal nie podskoczyła pod sufit. – Ja to jednak jestem niezła! Przyjdź jutro o pierwszej w nocy. Czekam na ciebie.

* * *

Następny dzień minął bez niespodzianek. Tuż po przebudzeniu, Flowercoy napisała na kawałku kartki krótką wiadomość, którą następnie zmięła starannie w kulkę. Tylko ona oraz Luster były w stanie rozczytać szyfr, który niegdyś obmyśliły w Equestrii – na wypadek gdyby korespondencja wpadłaby w niewłaściwe kopyta. Tym razem to niewłaściwe ręce ich

matek mogłyby się dostać do wiadomości, więc Flowercoy postarała się o to, aby nikt nie odnalazł papierowej kuleczki włożonej do ukrytej kieszonki w kosmetyczce Dawn. To było ustalone miejsce, coś w rodzaju skrzynki pocztowej, którą sprawdzały przy każdej wizycie w toalecie. To była jedyna droga komunikacji.

Tego dnia Flowercoy jeszcze trudniej było skupić się na nauce. Nieustannie powracała myślami nie tylko do Sane'a oraz jego oczywistego romansu z Aurą, ale również do białego podmieńca, od którego tak naprawdę zależało powodzenie całego planu. Ten i tak wydawał się być aż za bardzo skomplikowany według Flowercoy; im więcej czynników, tym większa szansa, że coś pójdzie nie po jej myśli, lecz i tak wołała to od czekania z założonymi rękami. Czekania na śmierć.

Przed nastaniem nocy zdążyła już parę razy niemal nie dostać zawału. Pierwszy raz taka sytuacja nastąpiła, gdy Fluttershy zaczęła się skarżyć na to, że wszystkie jej rzeczy w torebce są "jakieś takie w nieładzie". Za drugim razem przyznała, że nie może znaleźć swoich spodni oraz części bielizny.

– Nie no, serio... ? – mruknęła do siebie Flowercoy, uderzając łokciami o blat biurka i opierając ciężką głowę na dłoniach. – Czy on naprawdę jest aż takim kretyńcem, czy mi się tylko wydaje...?

Tak czy siak, ten pełen oczekiwania dzień dłużył jej się w nieskończoność. Dopiero pod wieczór zdołała odebrać wiadomość od swojej przyjaciółki. Usiadła na toalecie i rozwinęła papierową kulkę.

To dosyć radykalny plan, ale dobra. Pomogę ci, jak tylko będę mogła. Wierzę, że to, co próbujemy zrobić, jest słuszne, niezależnie od konsekwencji, które na nas czekają. A może być naprawdę źle. Gdy nas złapią, wylądujemy w takim bagnie, z którego nie wydostaniemy się w przeciągu następnych lat. Na Equestrię. ~~Moje kopyto~~ Moja ręka drży na samą myśl, co nas czeka! Czuję, że jest mi słabo. Nawet teraz, gdy to piszę... Poprzednim razem byłam bezużyteczna. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Jestem taka zła na siebie. Gdyby nie ty, to mogłabym skończyć z nożem w sercu i już nie żyć. A co jeżeli czeka na nas coś jeszcze gorszego? Lepiej będzie, jeśli zakończę ten liścik czym prędzej. Łzy zaczynają skapywać na kartkę. Boję się.

Flowercoy westchnęła przeciągle. Wrzuciła kartkę do toalety i spuściła wodę. Dobrze rozumiała swoją przyjaciółkę. Również się bała, a to uczucie nasilało się wraz z każdym tyknięciem zegara, który odliczał kolejne sekundy przybliżające ją do umówionej godziny.

Po długim, niespokojnym okresie oczekiwania pierwsza w nocy wreszcie wybiła. Choć Flowercoy zdarzało się wcześniej narzekać na białego podmieńca, musiała mu przyznać, że był dość punktualny. Zjawił się dosłownie parę sekund po ustalonej godzinie. Tak samo jak poprzednim razem wpadł do pokoju pod postacią wody, by następnie zmaterializować się do formy stałej. Nie zdążył niczego powiedzieć, gdyż zanim otworzył usta, już został zasypany niecierpliwymi pytaniami.

– No i co? Udało się?! Masz te klucze?!

– Yden – odpowiedział niechętnie, pokazując trzymany w kopycie przedmiot. – Pokoi Luster.

– O cholera... – Na tę wieść od razu zbladła na twarzy. – Nie ma co tego przeciągać. Musisz dać mojej mamie powód do tego, aby zabrała mnie do szpitala. Stamtąd damy radę uciec.

– Mom tsi polomacy palze? – spytał lekko drżącym głosem.

– Owszem. I masz łupnąć w nie tak, aby były roztrzaskane. To nie może być zwykłe złamanie czy wybicie, bo inaczej od razu odeślą mnie z gipsem do domu. Rozumiesz?

– A-ale teraz?

Flowercoy uśmiechnęła się ciepło i położyła dłoń na głowie podmieńca, poklepując ją lekko.

– Teraz. Przygotowałam ci już adres najbliższego szpitala. Będę na oddziale ortopedycznym, w świetlicy dla pacjentów tego dnia po południu o piętnastej. Zmień się w kogoś, gdy będziesz mnie odwiedzać i popytaj innych o to, gdzie się znajduje to miejsce. Tam się spotkamy. Jednak jeśli by mnie nie było z powodu zabiegów i innych badań, to po prostu poczekaj. Przybędę prędzej czy później. Aha i jeszcze jedno. Żeby uniknąć pomyłki, na wszelki wypadek przywitaj się ze mną, używając słów “Co tam, młoda?” i podrap się po lewej brwi, a następnie po prawej. To tak na wszelki wypadek.

Zdjęła rękę z jego głowy, po czym udała się w stronę odsuniętej szuflady. Wyjęła stamtąd szmatkę oraz wałek do ciasta. Po zaprezentowaniu tych przedmiotów białemu podmieńcowi i po posłaniu mu spojrzenia “nawet nie pytaj, jak musiałam kombinować, żeby przemycić wałek”, położyła kuchenne akcesorium na biurku, ułożyła się brzuchem na podłodze, wcisnęła zwinięty materiał między zęby i wysunęła drżącą dłoń przed siebie.

– Sama nie dam rady sobie tego zrobić – wymamrotała niewyraźnie, widząc przemieszczające się kopyta podmieńca. – Wal na raz, dwa...

Drewniany obuch spadł z impetem na palce Flowercoy. Jej oczy omal nie wyskoczyły z orbit. Ciało się zatrzęsło, a z ust wydobył się przytłumiony wrzask. Policzki płonęły żywym ogniem, podobnie jak jej dłoń. Łzy zalewały wykrzywioną w agonii twarz, jednak to nie był koniec. Kolejny zamach. Wałek uderzył w paliczki. Pokój przesiąkł ohydny chrupnięciem i szlochem. Wbijała paznokcie w dywan i maniakalnie drapała, wykręcała się, byle zapomnieć o cierpieniu. Niewiele brakowało, a nie wytrzymałaby i zatrzęsła całą okolicą swoim rykiem.

Wałek uniósł się po raz trzeci.

– No kurwa... skurwysynu... dość, dość... – wypłakała, biorąc przyspieszone oddechy.

Nie zdążył zahamować. Palce Flowercoy ponownie zostały strzaskane przez potężne uderzenie.

[Odcinek 6 - Przykre konsekwencje](#) <<<<<< >>>>>> [Odcinek 8 - Sombra-pijawka](#)

Hajaat! Zalor shirilet, nooit pulder terimos, enren teri lusera harika zalor bir teri voita!
Ha-ha!